

Artyści kontra biurokraci

TEATR | Gdyby nie próby zniszczenia we Wrocławiu „Procesu” Krystiana Lupy, nie powstałby teraz ten spektakl o powrocie kafkowskiego świata.

JACEK CIEŚLAK

Premiera „Procesu” Krystiana Lupy, najwybitniejszego polskiego inscenizatora, lidera światowego teatru, nie mogła dojść do skutku w Teatrze Polskim we Wrocławiu po tym, gdy nowy dyrektor Cezary Morawski zwolnił wielu aktorów zaangażowanych do przedstawienia.

Utrudniał też obecność wcześniejszego spektaklu Lupy „Wycinka” na prestiżowych zagranicznych festiwalach – nomen omen przedstawienia o tym, jak politycy i mali ludzie niszczą kulturę i wybitnych artystów. „Wycinki” nie uratowało nawet to, że choć to megaprodukcja, przynosiła zyski. Została wycięta z repertuaru.

Ostatnią nadzieją na powstanie „Procesu” była zgoda ministra kultury Piotra Glińskiego na odwołanie dyrektora Morawskiego, której jednak zabrakło. Teraz Teatr Polski – niedawno czołowa polska scena – schodzi na margines.

Jednocześnie zawirowania wokół „Procesu” Lupy zaczęły ujawniać kafkowską naturę rzeczywistości, w której niejasna administracyjna gra niszczy ludzi i artystów. W tej sytuacji z pomocą reżyserowi i aktorom rozproszonym po

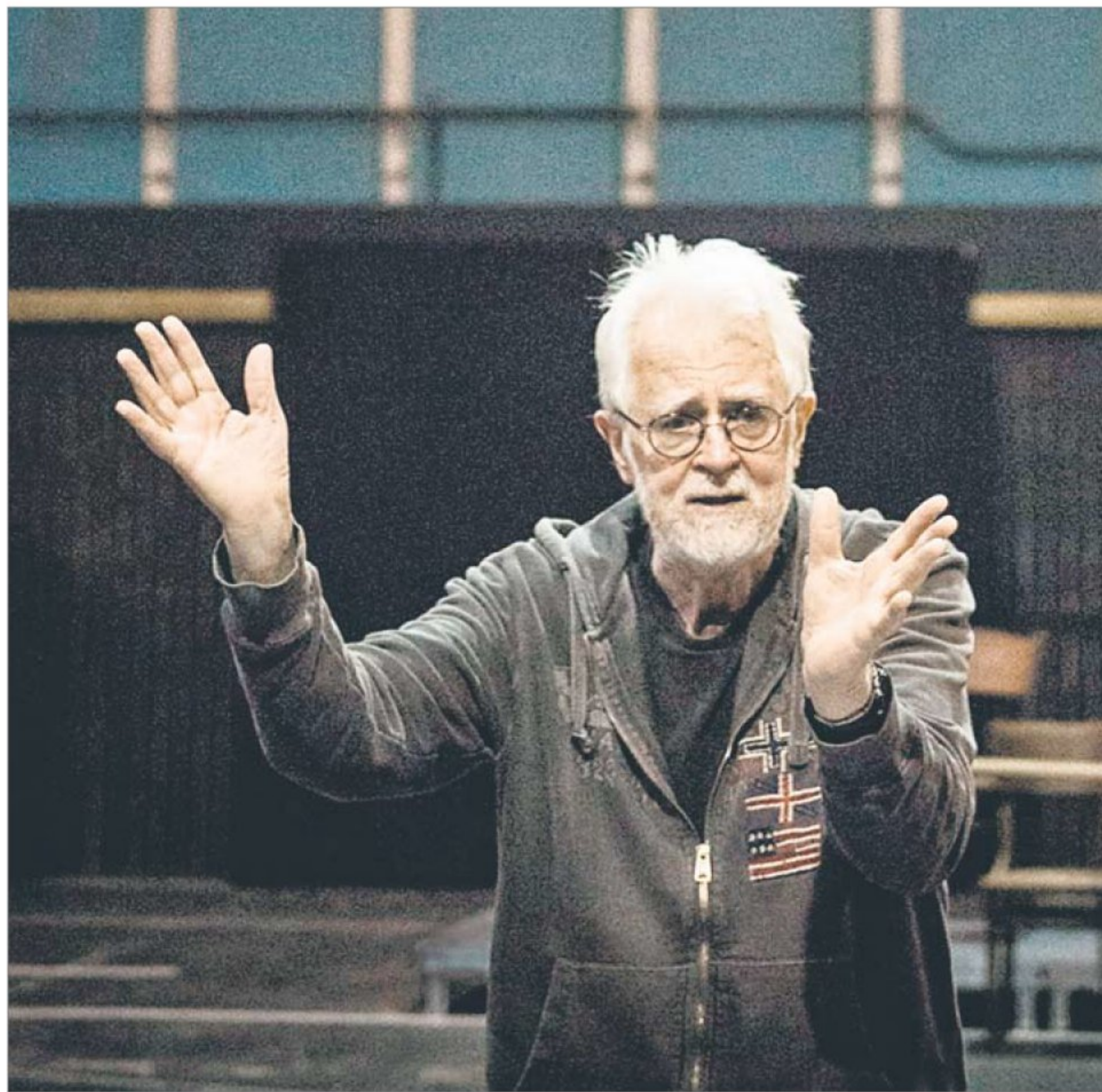
kraju przyszły władze stolicy oraz warszawskie teatry: Nowy, Powszechny i Studio.

– Rolą naszego miasta jest i to, by artyści mogli kończyć w wolny sposób rozpoczęte projekty – uważa Tomasz Thun-Janowski, dyrektor stołecznego Biura Kultury. – Byliśmy przekonani, że na stolicy ciąży obowiązek solidarności. Może on wiele znaczyć w kafkowskim świecie.

– Po roku bezdomności mojej, spektaklu i aktorów zespołu Teatru Polskiego we Wrocławiu spektakl mógł odżyć i na nowo się rozwijać – mówi „Rzeczpospolitej” Krystian Lupa. – Zaczęliśmy tworzyć nowy scenariusz, gdyż przez rok zmieniła się nie tylko nasza optyka na dzieło Kafki, ale i na rzeczywistość, która zawsze przez pryzmat dzieła jest oglądana. Wszystkie kroki, które robiliśmy we Wrocławiu, wydały nam się naiwne. Powiedziałbym w sposób niedozwolony: to, co się stało, na coś się przydało.

We Wrocławiu reżyser i aktorzy byli zafascynowani Kafką, jego związkami z kulturą i duchowością żydowską, również problemem seksualnym, który w „Procesie” sprowokowany jest przez nieudany związek z narzeczoną pisarza Felicją.

– Te tematy musimy zepchnąć na dalszy plan, bo choć dawały fascynującą perspektywę, nie współgrają z rzeczywistością określoną w tytule książki: oskarżenia bohatera przez utajoną społeczność, bo nie wiadomo, jaka to instancja i jaka instytucja kryje się za oskarżeniem – mówi Lupa. –



MAGDA HUECKEL/MAT. PRAS.

♦ **Krystian Lupa:** Zmieniła się nie tylko nasza optyka na dzieło Kafki, ale i na rzeczywistość

Pytamy, na czym to polega, że władza ma do dyspozycji oskarżenie jako rodzaj zniewolenia indywiduum, bo każdy człowiek z poczuciem winy ma być łatwiej sterowalny.

Biała plama w książce

Gdyby nie wydarzenia związane z próbami zniszczenia spektaklu, nie byłoby z pewnością sceny, jakiej nie ma w powieści Kafki. Chodzi o rozmowę artystów rozważających sytuację współczesnej sztuki. Jest ona jak wyspa albo

miasteczko doprowadzone do ruiny, gdy ból jednego człowieka – podtrzymywany, nieleczone – wywołał w organizmie całego społeczeństwa sytuację przypominającą chorobę nowotworową.

– Ta scena to rodzaj wypełnienia białej plamy w książce – tłumaczy Krystian Lupa. – Kafka jej nie skończył. Napisał początek i koniec, a pracując nad środkiem, się dręczył. W końcu wycofał się z projektu. Dysponujemy redakcją jego przyjaciela Maxa Broda, która udaje całą książkę. Zapełniając białą plamę, pokazujemy na-

sze intuicje na temat bohatera opowieści, czy jest winny czy niewinny i jaka to może być wina? Na pewno nie zachowuje się jak człowiek niewinny, ma coś na sumieniu.

Kafka pyta zatem, jak człowiek może być winny? – My odpowiadamy pytaniem: jak człowiek w dzisiejszym świecie może być niewinny? – tłumaczy reżyser. – Kiedy zaczniemy w sobie grzebać, kiedy będziemy mieli na to odwagę, wszyscy zdamy sobie sprawę, że ponosimy za coś winę. K. ma z tym problem, a Kafka zdaje się nienawidzić

swojego bohatera, jak w gruncie rzeczy nienawidził siebie. Oczywiście nie znamy wszystkich tajemnic powieści. Zgłębiać je nie znaczy poznać, a jedynie spróbować pogłębić.

Lęki reżysera

Krystian Lupa nie kryje, że jest przerażony tym, co się dzieje w polskiej kulturze.

– Nie tylko z teatrami, muzeami – mówi. – Powstała absurda koncepcja zbudowania przez władzę nowej wizji sztuki i jej przebudowania. Próbowali to robić komuniści i faszyci. Po doświadczeniu II wojny światowej wydawało się, że to się już nie powtórzy. To, że coś takiego się zdarza, zbija z nóg. Ciągłe jednak wierzymy, że formy duchowości mają szansę w konfrontacji z maszyną biurokracji. Ale zdajemy sobie sprawę, że taka wiara bywa absurda i popadamy w zwątpienia, które dziś są bardzo głębokie. Czasami mam poczucie, że rola artysty przestaje istnieć i następuje dewaluacja wszystkiego. Pojawia się też pytanie, czy my, jako artyści, mamy na ten temat obiektywny ogląd czy też demonizujemy? Wszyscy się czuliśmy sterownikami duchowego rozwoju społeczeństwa. Gdy ster wypada nam z rąk, zaczynamy histeryzować.

Główną rolę gra Marcin Pempuś, występują m.in. Halina Rasiakówna, Anna Ilczuk, Ewa Skibińska, Małgorzata Gorol, Andrzej Kłak, Piotr Skiba, Wojciech Ziemiański, Andrzej Szeremeta, Adam Szczyszczaj, Michał Opaliński.

Prapremiera 15 listopada w Nowym Teatrze, kolejne spektakle w Krakowie, Brukseli, Paryżu, Lille, Dreźnie i Atenach. ©©

@ masz pytanie, wyślij e-mail do autora

j.cieslak@rp.pl

RZECZPOSPOLITA

PISALIŚMY O TYM:

O konfliktach i sposobie zarządzania w **polskim teatrze**

„Chocholi taniec na scenie”

20 września 2017 r.

archiwum.rp.pl